

# Anna Małgorzata Pycka

---

## Przekraczanie granic w dyskursie publicystycznym Bolesława Prusa

---

Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 18, 139-153

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Anna Małgorzata Pycka**

## **Przekraczanie granic w dyskursie publicystycznym Bolesława Prusa**

W drugiej połowie XIX wieku prasa na świecie i ziemiach polskich przeżywała dynamiczny rozwój. Konkurujący ze sobą wydawcy przyciągali czytelników szokującymi zdjęciami, sensacyjnymi artykułami, bulwersującymi tematami, dotąd skrywanymi za zasłoną tabu. Amerykańscy potentaci na rynku prasowym: Joseph Pulitzer i William Randolph Hearst popularność swych gazet zawdzięczali formule: „krew na pierwszej stronie”. Wydawane na żółtym papierze bulwarówki (stąd nazwa *yellow press*), obfitujące w skandale, plotki i krwawe opowieści, miały służyć rozbawieniu odbiorców i oderwaniu ich od własnych problemów.

W Warszawie tego okresu dużą popularnością cieszyły się kurierki, do których zaliczano „Kurier Warszawski”, „Kurier Codzienny” i „Kurier Poranny”. Na ich łamach rzadko omawiano poważne tematy polityczne i społeczne, częściej pojawiały się informacje dotyczące wydarzeń bieżących, przyciągające uwagę prenumeratorów, którzy wywodzili się przede wszystkim z warszawskiego drobnomieszczactwa.

Bolesław Prus najdłużej pracował dla „Kuriera Codziennego”. Choć gazetę ową zwa-  
no wówczas „brukowcem” (określenie to nie budziło tak pejoratywnych skojarzeń jak obecnie)<sup>1</sup>, dziennikarstwo Prusa zaliczyć można do interwencyjnego. Przekraczając granice ustalone dla powieści realistycznej, z czytelnikami kronik dzielił się przemyśleniami i obserwacjami na temat indywidualnych i instytucjonalnych decyzji, zaniedbań i ułomności, wpływających na życie codzienne i odświeżone mieszkańców Warszawy. Głównym celem Prusa nie było zdobycie rozgłosu czy materialnego powodzenia, ale naprawa świata. W myśl hasła pozytywistów podjął się pracy u podstaw, bo niesprawne funkcjonowanie

---

<sup>1</sup> Zob. W. Sonczyk, *Bolesław Prus, publicysta, redaktor, teoretyk prasy*, Warszawa 2000, s. 78.

jednego z organów wpływa na osłabienie kondycji całego organizmu. Mając pełną świadomość przemian zachodzących w kształtującym się na całym świecie zawodzie dziennikarza oraz doświadczenie redakcyjne wsparte znajomością oczekiwań odbiorców, pisał:

Dziennikarstwo jest historią czasów bieżących, dziennikarz zaś nie może być ani sędzią, ani kaznodzieją, ani katem, ale przede wszystkim: dobrym obserwatorem, który zamiast śledzić i chłostać jednostki, śledzi całe klasy i prądy społeczne. Jednostkę osądzi i ochłoszcze kumoszka w chwili dobrego humoru, ale ta kumoszka nad badaniem społecznych prądów nie pofatyguje sobie głowy<sup>2</sup>.

Dziennikarstwo stało się więc dla Prusa sposobem na ujawnianie tego, co zwykle mu obserwatorowi i uczestnikowi zdarzeń niepostrzeżenie umyka, pozostawiając jedynie migawkowe wrażenia, które nie stanowią punktu wyjścia do pogłębionej refleksji. Aby jednak nie być posądzonym o pokusę pouczenia, osądzania i krytykowania, Prus wykorzystywał bogaty arsenał środków artystycznych i zabiegów zarezerwowanych dotychczas dla literatury. Jako potwierdzenie jego umiejętności łączenia dwóch zawodów: dziennikarza i pisarza w kronikach znajdziemy barwne opisy wydarzeń, dialogi fikcyjnych postaci, bajki, anegdota, listy do redakcji, opatrzone często kąśliwymi komentarzami narratora. Rozmaitość treści, lekkość stylu, ironia złagodzona humorem dowodzą niezwykłych zdolności dziennikarza niepokornego, występującego przeciw hipokryzji, zakłamaniu, konwenansom<sup>3</sup>, a przede wszystkim niegospodarności instytucji, rozrzutności najbogatszych, ubóstwu najliczniejszych, chybnym projektom i niesłusznym zachowaniom. Zgrabny opis wymagań stawianych dziennikarzowi–felietoniście znajdziemy w „Niwie” z 15 kwietnia 1875 r.:

Dzisiejszy felietonista musi być wszędzie i wiedzieć o wszystkim. Musi zwiedzać nowozabudowujące się place, ulice pozbawione chodników, tany, mosty, targi wełniane i wołowe, muzea, teatry, uczone psy, cyrkowe konie, posiedzenia różnych towarzystw akcyjnych, instytucje dobroczynne, jatki, łazienki itd. Musi czytywać i robić wyciągi ze wszystkich pism, sprawozdań, nowych książek, reklam, skarg i procesów. [...] każdy z powyższych faktów musi być przedstawiony jak najzwięźlej, a całość powleczone lekkim werniksem blagi<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> B. Prus, *Kroniki*, „Nowiny” nr 173, 25 czerwca 1882 (*idem*, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1955, t. 5, s. 337).

<sup>3</sup> Zob. J. Myśliński, *Kalendarium polskiej prasy, radia i telewizji*, Warszawa 2004, s. 34.

<sup>4</sup> B. Prus, *Kroniki*, „Niwa”, 15 kwietnia 1875, cyt. za: G. Łęcicki, *Lux in tenebris. Zarys życia i twórczości oraz fragmenty Kronik Bolesława Prusa*, Warszawa 2007, s. 88–89.

Felietonistyką zajął się Prus w 1874 r. i praktykował ją do końca życia. Dokładne planowanie treści i formy wiązało się z przekonaniem o konieczności wskazywania społeczeństwu właściwych kierunków myślenia i działania. Oceniając jego zaangażowanie z dzisiejszej perspektywy śmiało można powiedzieć, że był typowym reprezentantem swojego pokolenia. W młodości złożywszy ofiarę na ołtarzu ojczyzny, w wieku dojrzałym popularyzował idee pozytywistyczne, mocno podkreślając organiczny charakter społeczeństwa i zasadność zaangażowania społecznikowskiego.

W niniejszym artykule przedstawione zostaną wybrane fragmenty artykułów publikowanych w „Kurierze Warszawskim” w roku 1879, kiedy rozgrywa się akcja powieści *Lalka*. Ich analiza ułatwi odkrycie przemyśleń publicysty i wnikliwego obserwatora na temat sytuacji społecznej mieszkańców Warszawy, ich zainteresowań, zachowań, spraw codziennych i przeróżnych problemów, a także pomoże ujawnić to, co w powieści zostało ukryte albo niedopowiedziane<sup>5</sup>.

W *Kronice* opublikowanej w „Kurierze Warszawskim” 27 marca 1879 r. Prus zaprezentował własną klasyfikację ludzkich i społecznych potrzeb, które podzielił na kilka grup — w pierwszej umieścił potrzeby najniższe i niezbędne, w drugiej — potrzeby zapewniające istnienie i niezależność od złych wypadków, zaś na końcu listy znalazły się wygody i przyjemności życia<sup>6</sup>. Ze względu na to, że — zdaniem kronikarza — dziennikarze powinni reagować przede wszystkim na potrzeby społeczne, w niniejszym artykule lista ta będzie ważną wskazówką interpretacyjną.

Pierwszą potrzebą, określoną jako najniższa i niezbędna dla społeczeństwa, jest „czystość i zdrowe powietrze w miejscowościach zamieszkałych”<sup>7</sup>. Kwestii tej poświęca Prus wiele miejsca, utyskując na złą jakość warszawskich dróg, rozkładające się na ulicach i podwórkach nieczystości, brak służb sanitarnych. W *Kronice* zamieszczonej w „Kurierze Warszawskim” 17 maja 1879 r. znajdziemy opis postępującego stanu zaśmiecenia miasta. Ironia złagodzona dowcipnymi wyliczeniami, powtórzeniami, odwołaniami do potocznych skojarzeń ma skłaniać odbiorców do refleksji, a jednocześnie nie uderzać bezpośrednio w winowajców:

[...] z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, w Warszawie zwiększa się ilość odpadków, które przechodzą wprawdzie z podwórza Pawła na dziedziniec Piotra, z odzieży Jana na odzież Januarego, z ulicy Królewskiej na ulicę Marszałkowską, ale — żadną siłą nie dają się wy-

<sup>5</sup> Od 1879 roku na początku każdej kroniki publikowanej w „Kurierze Warszawskim” Prus podaje wykaz jej treści. Lektura artykułów zgromadzonych w tym roczniku pozwoliła odkryć wiele wątków i tematów uwzględnionych w powieści *Lalka*, której akcja rozgrywała się w latach 1878–1879.

<sup>6</sup> Zob. B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 68, 27 marca 1879 (*idem*, *Kroniki*, *op. cit.*, t. 4, s. 52–53).

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 52.

rzucić za roгатki. Tym sposobem powietrze gęstnieje, bruki wznoszą się, brudy potężnieją, a ludzie słabną. Walka między śmieciem a rodem człowieczym zaostrza się i — ród człowieczy ustępuje na Powązki<sup>8</sup>.

Powiązanie niskiego stanu higieny mieszkańców, nie dbających o swoje otoczenie, ze skutkiem w postaci zwiększonej śmiertelności to zabieg celowy, ale zadaniem Prusa nie było budzenie społecznych niepokojów, tylko zachęta do konkretnych działań:

Śmiecie zawsze tworzyć się będą, ale każdą ich garstkę strumień wody ukrytymi drogami wyrzuci za miasto. Toż samo robi się z pyłem ulicznym: deszcz bowiem splucze go i zepchnie do kanałów. Tym sposobem sługi nasze mniej będą miały kłopotu z zamiataniem i trzepaniem, a my sami lżej oddychać będziemy. Apteki zamienią się w handle win i korzeni, karawaniarze wstąpią do baletu, fabrykanci trumien osiądą w więzieniu za długi, ale natomiast kamienice kupować będą fabrykanci kołysek<sup>9</sup>.

Opowieść Prusa o pożytkach płynących z kanalizacji posiada cechy utopijne, ale nie można zapominać, że w analizowanym okresie nowinki technologiczne z dnia na dzień poprawiały jakość życia, pobudzając wyobraźnię nie tylko pisarzy i publicystów, ale też zwykłych zjadaczy chleba. Umowę na wybudowanie nowego wodociągu oraz kanalizacji magistrat miejski zawarł z inżynierem Williamem Lindleyem w roku 1877, wtedy jednak projekt miał więcej przeciwników niż zwolenników, między innymi z tego powodu jego realizację rozpoczęto dopiero w roku 1882 — pierwsze wodociągi uruchomiono w Warszawie dopiero 3 lipca 1886 r., druga pompa zbudowana została w roku 1900. W 1903 wodociągi posiadało 85,8% nieruchomości, kanalizację 53,7%<sup>10</sup>, elektryczność 0,04%<sup>11</sup>. Humorystyczne wzmianki Prusa o kanalizacji pełnią więc funkcję popularyzatorską. Stan wiedzy mieszkańców Warszawy na temat skutków odprowadzania ścieków do cuchnących rynsztoków<sup>12</sup>, a stamtąd do Wisły, był mizerny. Szczególnie toksyczne były rynsztoki w porze letniej, zimą woda i nieczystości zamarzały, w czasie roztopów wylewały się na ulice. Na zanieczyszczenie Warszawy wpływały też doły kloaczne, opróżniane co kilka tygodni. Ich nieszczelna konstrukcja przyczyniała się do zatrucia powietrza i wód gruntowych. Siedliskiem chorób i zaraz-

<sup>8</sup> *Idem, Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 98, 17 maja 1879 (*idem, Kroniki, op. cit.*, t. 4, s. 92).

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 93.

<sup>10</sup> Pierwsze zsypy na śmieci zostały zastosowane w latach 1897–1900 w tzw. tanich domach dla robotników przy ul. Górczewskiej. Zob. M. Gajewski, *Urządzenia komunalne Warszawy. Zarys historyczny*, Warszawa 1979, s. 23.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 102.

<sup>12</sup> Rynsztoki płynęły nawet wzdłuż najbardziej reprezentacyjnych ulic, np. Krakowskiego Przedmieścia.

ków były też wspólne dla wszystkich mieszkańców miasta wychodki, budowane na podwórkach<sup>13</sup>.

W drugiej połowie XIX wieku duże miasta europejskie dysponowały sieciami wodociągów i kanalizacji, w Warszawie pomysły te dopiero się rodziły. Jedną z przyczyn opóźnienia prac modernizacyjnych w mieście była niechęć władz zaborczych. Z dokumentów źródłowych wnioskować można, że celowo ograniczały one rozwój budownictwa komunalnego, ponieważ sytuacja ta w miastach rosyjskich prezentowała się jeszcze gorzej. Wielkie inwestycje komunalne każdorazowo wymagały intensywnych zabiegów w Petersburgu w celu wyjednania dotacji<sup>14</sup>. Prus nie wspomina o tym bezpośrednio w swoich artykułach, jednak wnikliwy czytelnik pod płaszczykiem dowcipnych porównań i sugestii dostrzeże aluzję do niegospodarności i braku troski o mieszkańców miasta:

Jakby w celu dopomożenia komitetowi sanitarnemu wyjątkowa temperatura wysuszywszy błoto na ulicach, zamieniła je w pyłek delikatniejszy od peszteńskiej mąki i umożliwiła połknięcie go przez 350 000 mieszkańców Warszawy. Dzięki niespodziewanej interwencji sił nadprzyrodzonych i płuc obywatelskich miasto oszczędziło kilkadziesiąt tysięcy rubli na wywózkę i obecnie bez wyrzutu sumienia sprawić sobie może choćby drugą porcję koncertów, równą tej, jaką nas w upłynionym kwartale ufetowano<sup>15</sup>.

Kolejnym, bardzo poważnym problemem, z którym na co dzień borykali się mieszkańcy Warszawy, był niedobór wody pitnej. Od 1855 r. funkcjonował wprawdzie wodociąg zaprojektowany przez Henryka Marconiego, jednak jego zasoby pokrywały potrzeby tylko części mieszkańców<sup>16</sup>. Częste wzmianki na ten temat w kronikach Prusa dowodzą tego, jak dużą wagę przywiązywał on do kwestii uświadamiania społeczeństwa, ale choć bardzo zależało mu na przeforsowaniu najkorzystniejszych — jego zdaniem — pomysłów, na swoich odbiorców wpływał w sposób wyważony i umiejętny — formułując poglądy w taki sposób, aby nawet najwrażliwsi w tej drażliwej kwestii nie czuli się oskarżeni bądź napiętnowani. Rzadko decydował się na formułowanie imiennych oskarżeń — najczęściej nawoływał do wspólnej odpowiedzialności i solidarności.

<sup>13</sup> Zob. S. Milewski, *Codziennosc niegdysiejszej Warszawy*, Warszawa 2010, s. 14–19.

<sup>14</sup> K. Dumala, „Podłoga” warszawskich ulic (do 1914 roku), w: *Wnętrze warszawskiej ulicy*, pod red. B. Wierzbickiej, Warszawa 2002, s. 79.

<sup>15</sup> B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 76, 5 kwietnia 1879 (*idem*, *Kroniki*, *op. cit.*, t. 4, s. 55).

<sup>16</sup> Zob. M. Gajewski, *op. cit.*; S. Milewski, *op. cit.*

Trzecie miejsce na liście potrzeb najniższych i niezbędnych w społeczeństwie zajmuje „dobrobyt wszystkich klas społecznych”.<sup>17</sup> Użalając się nad skrajną nędzą warstw najuboższych Prus kąśliwie krytykuje pozorne gesty przedstawicieli warstw najbogatszych, sprowadzające się np. do organizowania kwest wielkanocnych:

Załatwiwszy się z poświęceniem dla dobra sztuki, panie nasze poświęcają się z kolei dobru ludzkości i odziane pobożnie, nastrojone na minoro-we tony, kwestują po kościołach dla ubogich, aby następnie kwestować po domach na kościoły. Niektórzy uważają to za dalszy ciąg obowiązków społecznych, jakimi Opatrzność obarczyła żywot każdego dobrze wychowanego człowieka. Inni sądzą, że wielkotygodniowa kwesta jest rodzajem pokuty za grzechy karnawałowe, i lękają się: ażali zadośćuczynienie zma-że winy?<sup>18</sup>

Warszawa drugiej połowy XIX wieku była miastem wielu wyznań i wielu religii. Oprócz katolików — stanowiących najliczniejszą społeczność — żyli tu liczni wyznawcy judaizmu, prawosławia oraz protestanci. Wśród arystokratów najwięcej jest katolików, ale Prus wypowiada się o nich krytycznie, zarzucając im powierzchowną religijność i hipokryzję. Dobroczynność, jego zdaniem, nie rozwiązuje problemu biedy i żebractwa, dlatego popierał zakładanie warsztatów dla rzemieślników oraz biur pośrednictwa pracy. Działalność filantropijna zamożnych arystokratek często — zdaniem publicyisty — podsycana była osobistymi ambicjami i potrzebą zwrócenia na siebie uwagi.

W drugiej połowie XIX wieku Kościół katolicki przeżywał poważny kryzys. Jego polscy wyznawcy narażali się często na represje ze strony zaborców — prawosławnych i ewangelików — dodatkowo religia nie radziła sobie z wyzwaniami nowoczesności — rozwojem nauki i narodzinami masowych światopoglądów (liberalizm, socjalizm). Katolicka obrzędowość sprowadzająca się do przestrzegania kalendarza liturgicznego ułatwiała organizatorom kwest wielkanocnych zaprezentowanie własnej pozycji materialnej. Dobroczynność inspirowana potrzebą stworzenia „moralnego alibi” odsłania w kronikach brak wrażliwości na nędzę najliczniejszej grupy mieszkańców stolicy oraz rozrzutność i rozwiązłość najbogatszych<sup>19</sup>.

Obok dobrobytu na trzecim miejscu potrzeb najniższych i niezbędnych w społeczeństwie wymienił Prus „komunikację i handel oraz łatwy obieg kapitałów”<sup>20</sup>.

<sup>17</sup> B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 68, 27 marca 1879 (*idem*, *Kroniki*, *op. cit.*, t. 4, s. 52).

<sup>18</sup> *Idem*, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 82, 12 kwietnia 1879 (*idem*, *Kroniki*, *op. cit.*, t. 4, s. 62).

<sup>19</sup> Zob. Z. Mikolejko, hasło: *Religia bohaterów „Lalki” — kryzys wiary*, w: *Leksykon „Lalki”*, pod red. A. Bąbel i A. Kowalczykowej, Warszawa 2011, s. 128–130.

<sup>20</sup> B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 68, 27 marca 1879 (*idem*, *Kroniki*, *op. cit.*, t. 4, s. 53).

W *Kronice* z 3 maja 1879 r. znajdziemy wątek dotyczący handlu nieruchomościami w Warszawie:

Pomijam to, że lokale doszły cen bajecznych, że podskakują np. z 1200 do 4200 rs, szaleństwo bowiem przybliży chwilę bankructwa, której jako uczciwy lokator i dobrze myślący obywatel, z utęsknieniem wyglądam<sup>21</sup>.

A dalej dopowiada:

Rodziny mieszczańskie, od wieków nie wypuszczające z rąk domów, nadają właściwy ton miastu. Jaki zaś ton Warszawie naszej nada ta szarańcza przerzucająca kamienicami jak piłką?<sup>22</sup>

W drugiej połowie XIX wieku mieszczenie stanowili dominującą klasę polskiego społeczeństwa. Coraz bardziej świadomi swego znaczenia koncentrowali się na bogaceniu, czego dowodem może być działająca wówczas w Warszawie Resursa Kupiecka. Pogoń za zyskiem nie sprzyjała jednak pielęgnowaniu tradycji i umacnianiu więzi społecznych. Handel starymi rodowymi kamienicami i pospieszne budownictwo nowych to dowód przełamywania kryzysu popowstaniowego, przepływu kapitału, ale też obserwowanego z miesiąca na miesiąc przyrostu mieszkańców — czego dowodzą cytowane przez Prusa dane statystyczne. Faza gorączki budowlanej rozpoczęła się w Warszawie około 1894 r., jej pierwsze symptomy zauważył publicysta piętnaście lat wcześniej. Od roku 1895 do 1900 w stolicy corocznie stawiano 400–500 domów<sup>23</sup>, mimo to warunki mieszkaniowe nie były dogodne, w 1891 na jedną izbę przypadało 2,3 osoby<sup>24</sup>.

Na czwartym miejscu listy najniższych i niezbędnych potrzeb społecznych umieścił Prus „wszelkie ułatwienia w pracy i w życiu”<sup>25</sup>. To szeroka kategoria, ale ze względu na częstotliwość przywołań zaliczyć do niej można utyskiwanie na organizację instytucji publicznych. W *Kronice* z 12 kwietnia 1879 r. znajdziemy uwagę:

W instytucjach publicznych sprawy idą odmiennym trybem, niezależnie od dobrej woli jednostek, co jest całkiem słuszne. Tam bowiem, gdzie chodzi o własność publiczną, przypuszczać należy, że opiekujące się nią

<sup>21</sup> *Idem, Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 98, 3 maja 1879 (*idem, Kroniki, op. cit.*, t. 4, s. 80).

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 81.

<sup>23</sup> B. Wierzbicka, *Zmiany wnętrza Krakowskiego Przedmieścia około 1900*, w: *Wnętrze warszawskiej ulicy*, *op. cit.*, s. 145.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 140.

<sup>25</sup> B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 68, 27 marca 1879 (*idem, Kroniki, op. cit.*, t. 4, s. 53).



jednostki skłonne być muszą do nadużyć. A skoro skłonne są do nadużyć, należy je więc pilnować z wielu stron i nie tylko sprawdzać nadsyłane przez nie wiadomości, ale jeszcze sprawdzać samo sprawdzenie i o przebiegu kontroli mieć dokumenta piśmienne<sup>26</sup>.

Fragment ten zdradza nieufność wobec skorumpowanych i opieszalych instytucji oraz urzędników, w większości pracujących z nadania zaborcy. Jak wspomniano, władze rosyjskie niechętnie sprzyjały rozwojowi miasta. Z racji cenzury i podjętego przez wielu ówczesnych pisarzy zabiegu ignorowania obecności zaborcy, w prezentowanych opisach Warszawy i jej mieszkańców Prus o rosyjskich urzędnikach nie wspomina wcale, najczęściej jednak utyskuje na nieumiejętność przyjmowania odpowiedzialności za naród przez warstwę najbardziej oświeconą, czyli arystokrację.

Jako organicznik Prus słynął z promowania inicjatyw społecznych, do wielu z nich sam się włączał. W *Kronice* z 10 maja 1879 r. znajdziemy często przywoływany wątek tanich kuchni, inicjatywa była słuszna, ale publicysta utyskiwał na ograniczony zasięg jej oddziaływania:

Jedna tania kuchnia i 130 stołowników na 360 000 ludności są to romanse dobre może dla szesnastoletnich panienek, ale nie dla ludzi czynu, którzy wzięli w ręce sprawę klasy pracowitej, licznej i ubogiej, notabene [sic!] w czasach tak żelaznych jak nasze. Tu trzeba sobie powiedzieć wyraźnie, że: albo Warszawa chce pomóc biedakom, albo nie chce. Jeżeli nie chce, to i jedna tania kuchnia jest zbytęzną, lecz jeżeli chce — to potrzeba tanich kuchen przynajmniej dziesięć<sup>27</sup>.

Syci i głodni żyją obok siebie, ale dzieli ich nieprzebyta przepaść<sup>28</sup>. Z problemem ubóstwa — jak wywnioskować możemy z przytoczonego fragmentu kroniki — Warszawa radziła sobie słabo. Dynamiczny rozwój miasta stawał się zachętą dla tysięcy bezrobotnych rokrocznie napływających do miasta. Brak konkretnych umiejętności, narzędzi pracy (takich jak np. konie czy barki rzeczne), choroby i nieszczęścia codziennie wyrzucały ludzi na bruk, nie pozostawiając im szansy na przeżycie. Propozycja utworzenia tanich kuchni dotyczyć miała nie tylko najuboższych, bo tym często brakowało nawet kilkunastu groszy na obiad, chodziło tu bardziej o dostarczenie ciepłego, taniego posiłku dla pracujących za grosze — kurierów, wozaków, dorożkarzy, krawco-

<sup>26</sup> *Idem*, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 82, 12 kwietnia 1879 (*idem*, *Kroniki*, *op. cit.*, t. 4, s. 63).

<sup>27</sup> *Idem*, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 98, 10 maja 1879 (*idem*, *Kroniki*, *op. cit.*, t. 4, s. 87).

<sup>28</sup> Zob. A. Bąbel, hasło: *Kulinaria*, w: *Leksykon „Lalki”*, *op. cit.*, s. 64–66.

wych, kwaciarek. Niedostatek ciepłej stawy bywał przyczyną zasłabnięć i chorób, często popychał również ludzi do występku, o czym publicysta przekonuje w tym samym artykule:

Możność dostania za niewielkie pieniądze stawy ciepłej, obfitej i zdrowej jest dla uboższych warstw ludności kwestią pierwszorzędną. Wierząc, że miseczka zupy i kawałek mięsa niejednego uchroniłaby od próżniaczej apatii, pijaństwa, kradzieży, a niejednokrotnie od hańby. Stąd wypływa, że tanie kuchnie posiadają wysokie społeczne znaczenie, że stanowią rogatkę, która nie dopuszcza ludzi do szynków, domów publicznych, szpitali i kryminalów<sup>29</sup>.

W innym artykule dostrzega jednak Prus niebezpieczeństwo korzystania z tanich kuchni przez skąpców, którzy dla zaoszczędzenia kilku groszy na obiedzie są skłonni stać w długiej kolejce i narażać się na złośliwości pozostałych.

Zły stan higieny, ubóstwo, niedożywienie to problemy, które często pojawiają się w publicystyce Prusa. Składają się one na ogólną diagnozę warszawskich nizin społecznych. Obowiązek ograniczania chorób i występków umieścił pisarz na szóstym miejscu omawianej listy potrzeb społecznych, gwarantujących istnienie i niezależność od złych wypadków<sup>30</sup>. Najbardziej powszechną w tym okresie jest gruźlica, do tzw. chorób wstydlivych należy syfilis, szczególnie groźne dla mieszkańców wielkich skupisk są epidemie — tyfus i dżuma<sup>31</sup>. O nich jednak w analizowanych kronikach Prus nie wspomina.

Stan wiedzy na temat higieny osobistej wśród mieszkańców Warszawy potwierdzać może ogólnie niski poziom wykształcenia; w 1882 roku aż 45% Warszawian stanowili zupełnie analfabeci, wykształcenie elementarne miało 46%, średnie 6,5%, a wyższe — 1,9%. Dziewiątą pozycję na cytowanej liście potrzeb stanowią „instytucje i pomoc dla wykształcenia ludzi we wszelkich zawodach praktycznych”<sup>32</sup>. W *Kronice* z 4 czerwca 1879 r. znajdujemy następujące wezwanie:

O ludzie! Zważcie w sercach waszych to, że brak oświaty w czasach dzisiejszych jest najstraszniejszym niebezpieczeństwem, jakie nam kiedykolwiek zagrażało, i że tej sprawie służyć możemy wszyscy wedle sił naszych:

<sup>29</sup> B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 98, 10 maja 1879 (*idem*, *Kroniki*, *op. cit.*, t. 4, s. 86).

<sup>30</sup> *Idem*, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 68, 27 marca 1879 (*idem*, *Kroniki*, *op. cit.*, t. 4, s. 53).

<sup>31</sup> Zob. A. Grabowska-Kuniczuk, hasło: *Choroby*, w: *Leksykon „Lalki”*, *op. cit.*, s. 21–23.

<sup>32</sup> B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 98, 27 marca 1879 (*idem*, *Kroniki*, *op. cit.*, t. 4, s. 53).

ci pieniędzmi, owi talentem, inni energią, jeszcze inni pochodzeniem, a jeszcze inni gadaniem, które jak wiemy, za niewielki wydatek śliny sprawia gadającemu wiele satysfakcji wewnętrznej i rozgłosu<sup>33</sup>.

Prus był zwolennikiem wykształcenia praktycznego. Przygotowanie do pracy w zawodach niepraktycznych i zdobywanie wiedzy mogącej dać rezultaty w odległej przyszłości znalazło się na końcu omawianej w niniejszym artykule listy potrzeb. Uczelnie artystyczne mogli Polacy — zdaniem publicysty — wybierać za granicą, natomiast w podzielonym przez zaborców kraju należało zadbać o wykształcenie osób mogących przyczynić się do udoskonalenia przemysłu, handlu i infrastruktury.

Na dwunastym miejscu, kończącym listę potrzeb społecznych, w grupie zatytułowanej: „wygody i przyjemności życia” wymienia Prus „sztuki piękne, jak: literatura nadobna, malarstwo, rzeźba, muzyka, wyjazdy do wód dla rozrywki”<sup>34</sup>. Tak odległe miejsce na długiej liście potrzeb tłumaczy autor poniżej:

Kraj, który posiada barbarzyńskie wsie i niezdrowe miasta, cierpi na brak szkół fachowych, poszarpany jest niemal na kasty, czuje niedostatek kapitałów i — myśli o muzeum sztuk pięknych, kraj taki przypomina człowieka bosego i głodnego, który za „wyżebrany” pieniądź kupuje sobie pióro strusie<sup>35</sup>.

A następnie zadaje pytanie:

I godziź się zachęcać do wydawania setek tysięcy na muzeum sztuk pięknych, co więcej: czy wolno nie protestować przeciw tego rodzaju planom?<sup>36</sup>

Wysoki stopień ubóstwa i analfabetyzmu w mniemaniu Prusa spychał tzw. potrzeby wyższe na najodleglejsze miejsce. Publicysta nie był zwolennikiem marnowania czasu i pieniędzy. Rozrywki, do których należały też wizyty w parkach i ogrodach miejskich, najczęściej zarezerwowane były dla wyższych warstw społecznych, które z kolei nie doceniały tego rodzaju przyjemności. Bale, koncerty, a nawet przedstawienia teatralne stanowiły dla zamożniejszych mieszkańców Warszawy okazję do umocnienia pozycji społecznej, nawiązania kontaktów handlowych bądź znajomości towarzyskich często

<sup>33</sup> *Idem, Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 98, 4 czerwca 1879 (*idem, Kroniki, op. cit.*, t. 4, s. 107).

<sup>34</sup> *Idem, Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 68, 27 marca 1879 (*idem, Kroniki, op. cit.*, t. 4, s. 53).

<sup>35</sup> *Ibidem*.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

z ukrytym celem matrymonialnym. Szczególnie ta ostatnia funkcja „imprez” kulturalnych wykpiwana była przez Prusa przy łada okazji:

Jak wichur przeleciała nad Warszawą wielka epidemia muzyczna [...]. Przeleciała, rozhuśtała trochę serc, zamąciła trochę głów i przepadła unosząc ze sobą tylko — pieniądze. O ile bowiem wiadomo, wszystkie panny i męzatki pozostały na miejscach, po dawnemu oczekując mężów jeszcze „nie otrzymanych” lub — nudząc się już posiadanyymi<sup>37</sup>.

Warszawskiemu ruchowi muzycznemu wyraźnie brakowało organizacji i podstaw materialnych dla szerszego rozwoju. Mimo niesprzyjających warunków w okresie postyczniowym powoli zaczęły powstawać stowarzyszenia śpiewacze, towarzystwa muzyczne, w 1861 r. — Instytut Muzyki, na Filharmonię Warszawską należało poczekać do 1901 r. Jedną z bardziej zasłużonych osób dla Warszawy tego okresu był Zygmunt Noskowski — uczeń Moniuszki, kompozytor, dyrygent, pedagog. Wykształcił wielu kompozytorów, m. in.: Mieczysława Karłowicza i Karola Szymanowskiego. W Warszawie próbował założyć stałą orkiestrę symfoniczną. Dużą popularnością cieszyła się w mieście opera, po śmierci Moniuszki w 1872 r. z Krakowa do Warszawy przeniósł się Władysław Żeleński (ojciec Boya). W 1878 r. został dyrektorem artystycznym Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. Polacy nad wartości artystyczne często przedkładali widowiska patriotyczne. Kompozytorzy musieli liczyć na łaskę cara i przychylność cenzury. W Teatrze Wielkim, służącym sceną warszawskiej operze, na przestrzeni dwudziestu pięciu lat (1865–1890) wystawiono zaledwie siedem polskich dzieł. Spośród obcych dominowały włoskie, najczęściej wykonywane przez włoskie zespoły. Warszawscy krytycy — do których należał też Bolesław Prus — często ubolewali nad schematyzmem reżyserii, ubóstwem scenografii i kostiumów<sup>38</sup>.

Arystokracja wraz z zamożniejszym mieszczaństwem poza operą preferowała eklektyczną, „ładną” muzykę salonową. Szczególnym uwielbieniem darzono wirtuozerskie popisy instrumentalistów. Często o ich popularności nie świadczyły umiejętności, ale kraj pochodzenia, uroda, maniery i wybierany repertuar — lekki i przyjemny. Właśnie te cechy znalazły się na celowniku krytyki Prusa:

W owej epoce muzycznego huraganu grał, kto chciał i ile razy mu się podobowało, a więc: kapłani, laicy i dziadowie apollinowego kultu. Publiczność zaś biegła na koncert tym skwapliwiej, im miejsca były droższe i niezno-

<sup>37</sup> B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 82, 12 kwietnia 1879 (*idem*, *Kroniki*, *op. cit.*, t. 4, s. 61).

<sup>38</sup> Zob. A. Pycka, hasło: *Opera*, w: *Leksykon „Lalki”*, *op. cit.*, s. 104–105.

śniejszy zaduch w sali. Doszło do tego, żeśmy nie tylko słuchali, ale nadto — poiliśmy się i pocili muzyką, której ostatnie dźwięki wydobywają się jeszcze dziś z naszych sukien i fraków, poddanych przedwielkanocnemu trzepaniu<sup>39</sup>.

Ważne miejsce na postyczniowej mapie Warszawy zajmują teatry zarządzane przez Rosjanina Siergieja Muchanowa. Były one jedną z ulubionych rozrywek warszawskiego towarzystwa. Obok Teatru Wielkiego, który przez wzgląd na sytuację polityczną nie nazywał się Narodowym, mieszczącego się przy obecnym Placu Teatralnym, dużą popularnością cieszyły się rezydujące w sąsiedztwie Rozmaitości.

W związku z przebudową Teatru Wielkiego w 1870 r. w Ogrodzie Saskim utworzono Teatr Letni. Przy Daniłowiczowskiej 10 mieścił się Teatr Mały, przy Królewskiej 7 Teatr Nowy, chętnie odwiedzany był Teatr na Wyspie w Ogrodzie Łazienkowskim, czasem dla przypodobania się carowi wystawiano przedstawienia w Pomarańczarni, ale miały one charakter galowy i nie cieszyły się uznaniem publiczności.

Okres zarządzania teatrami przez Muchanowa często nazywany jest epoką gwiazd. Istotnie, na warszawskich scenach grali aktorzy wybitni (Helena Modrzejewska, Jan Królikowski, Alojzy Żółkowski), do stolicy często przyjeżdżały też zespoły zagraniczne. Z powodów politycznych nie wystawiano polskich dramatów romantycznych, cenzura dopuściła jedynie dwie okrojone sztuki Słowackiego, podpisane inicjałami J. S., poza tym wystawiono 15 sztuk Szekspira, 7 Schillera, 8 Moliera, 23 Fredry, modna była także tzw. komedia pozytywistyczna reprezentowana przez Bałuckiego, Lubowskiego, Sarneckiego, Narzyńskiego i Zalewskiego. Repertuar uzależniano od aktorskich indywidualności. Helena Modrzejewska, o której Prus wypowiada się bardzo pochlebnie w *Kronikach*, szczególnie uwielbiała dramaty Szekspira (zagrała w nich w Warszawie 95 razy, m. in. Ofelię, Desdemonę, Beatrice), słynne są też jej role w *Mazepie* i *Marii Stuart* Słowackiego, Anieli w *Ślubach panińskich*. Dla Wincen-tego Rapackiego wystawiano *Skąpca* Moliera i komedie Bałuckiego, on sam, wywołując powszechną sensację, wyreżyserował własny dramat pt. *Wit Stwosz*, do którego kostiumy projektował Jan Matejko. Miłość warszawiaków do teatru często przybierała konkretne kształty — szczególnym uwielbieniem darzono wybranych aktorów, ich fotografie widniały w witrynach sklepów rozmaitych branż, reprodukowano je nawet na cukierkach; jeden z restauratorów podawał polędwicę *à la* Żółkowski. Dowody uwielbienia wpływały na zachowania gwiazd, które na całe życie przywiązywały się do jednego *emploi*, słynęły z humorów, a dla umocnienia swej pozycji zatrudniały kłakę. Często zmieniający się repertuar (o sukcesie przedstawienia można było mówić,

<sup>39</sup> B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 82, 12 kwietnia 1879 (*idem*, *Kroniki*, *op. cit.*, t. 4, s. 61–62).

gdy utrzymało się ono na scenie przez 10 wieczorów) znacząco wpływał na pozycję suflera, który czasem świadomie podpowiadał aktorom niewłaściwe kwestie. Dobrze wiedział o tym wszystkim Prus, dlatego niejednokrotnie zachęcał odbiorców do zajrzenia za kulisy:

Skromność aktorska stała się u nas chorobą, dzięki której na scenie naszej bardzo rzadko spotykamy się z arcydziełami klasycznymi, a niektórych nie widzimy wcale. Gdy spytasz aktora: dlaczego nie gra tej lub owej roli, masz jedną z czterech odpowiedzi: albo rola za mała, albo koledzy grać z nim nie zechcą, albo ktoś inny wziął ją w dożywotnią agendę, albo — albo...<sup>40</sup>

Teatry rządowe przyciągały reprezentantów prawie wszystkich klas społecznych — legitymacją zajmowanej pozycji był rodzaj zakupionego biletu. Dla rodowej arystokracji i tzw. wyższych finansów wydatek ośmiu rubli pozwalał zajmować najdroższe łoża parteru i pierwszego piętra. Wejście na parter kosztowało powyżej rubla, najtańsze miejsca znajdowały się na paradyżie<sup>41</sup> lub w galerii. To tam tłoczyli się rzemieślnicy, praktykanci, studenci lub księża w świeckich przebraniach, bo za oficjalne uczęszczanie do teatru groziły kary. Średniozamożni mieszkańcy szukali też rozrywki w teatrzykach ogródkowych, oferujących lekki repertuar i często niski poziom gry. Mimo ogólnego braku poszanowania „ogródkowego repertuaru” wielu sławnych artystów właśnie tam zaczynało swoją karierę<sup>42</sup>. Prus niejednokrotnie uważał się nad ich losem:

Biedni ci aktorzy ogródkowi! Gdy grają sztuki moralne — publiczność nie chodzi. Kiedy śpiewali Offenbacha, moralna krytyka siniała z gniewu i groziła im policją, a gdy spróbują wystawić Szekspira — mówią im, że „to nie dla was”, posadzają o zarozumiałość i ledwie nie zapożyczają do sądów<sup>43</sup>.

Do najbardziej popularnych (choć bynajmniej nie przez wszystkich aprobowanych) rozrywek mieszkańców Warszawy należały wyścigi konne. Krytyczne uwagi na ten temat znajdziemy w kronice z 21 czerwca 1879 r. Aby nie urazić nikogo bezpośrednio, na skrzydłach wyobraźni przenosi się Prus do następnego stulecia, i cytuje fragment

<sup>40</sup> *Idem*, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 160, 19 lipca 1879 (*idem*, *Kroniki*, *op. cit.*, t. 4, s. 140).

<sup>41</sup> Najwyżej i najbardziej wysunięta część widowni, zwana też jaskółką.

<sup>42</sup> Zob. A. Pycka, hasło: *Teatr*, w: *Leksykon „Lalki”*, *op. cit.*, s. 170–172.

<sup>43</sup> B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 160, 19 lipca 1879 (*idem*, *Kroniki*, *op. cit.*, t. 4, s. 139).

artykułu opublikowanego rzekomo 21 czerwca 1979 roku, w którym surowo oceniono niegospodarność pokolenia schyłku pozytywizmu:

Owe setki tysięcy rubli na hodowlę cudackich koni i ich jeźdźców stanowiły ledwie cząstkę sum trwonionych w tak straszny sposób w kraju niesłychanie biednym i ciemnym. W dniu bowiem tak zwanych wyścigów drugie tyle wydawano na stroje, kupno miejsc i zakłady<sup>44</sup>.

Towarzystwo Wyścigów Konnych założono w 1841 roku. Składka roczna wynosiła 50 rubli, a jednorazowy bilet wstępu — 10 rubli. Z tego powodu ta też rozrywka, jak wiele innych, zarezerwowana była tylko dla bogatych. Poza wyścigami konnymi, na których zgrywali się ryzykanci, warszawiacy grywali w karty, bilard oraz na loterii. Pomijając klasyczną, gdzie najwyższa nagroda wynosiła 75 000 rubli, grano na loterii premiowej rosyjskiej z główną wygraną 200 000 rubli. Na owe czasy obie sumy stanowiły fortunę<sup>45</sup>. Marzenia o szczęśliwym trafie przyciągały tysiące chętnych, należał do nich również Bolesław Prus, latami kupujący losy, z zamiarem przeznaczenia zysku na założenie własnej gazety<sup>46</sup>.

Z wykorzystanych w niniejszym artykule fragmentów kronik wnioskować można, że autor *Lalki* żywo reagował na wszelkie docierające do niego informacje. Dla poparcia swych wywodów wykorzystywał statystyki, choć nie zawsze wiernie trzymał się faktów. Aby nie być poświadczonym o subiektywizm, powoływał się na tzw. „Opinię”, w jego felietonach znajdziemy podsłuchane lub zacytowane rozmowy, fragmenty listów, anegdoty. Dla podkreślenia albo też wykpienia pewnych sądów czy stereotypów używał stylu sentencjonalnego, nie stronił również od przepowiedni. Spontanicznie reagując na zastaną rzeczywistość, swoim odbiorcom (czasem nazywającym go ironistą wściekłym, a czasem łagodnym), nie szczędził kąśliwych uwag i pełnych entuzjazmu relacji.

*Lalka*, publikowana w odcinkach na łamach „Kuriera Codziennego” w latach 1887–89, odwołuje się do realiów Warszawy z lat 1878–79. Wiele tematów i konkretnych wydarzeń opisanych w kronikach znalazło swe odbicie na kartach powieści. Zastosowana konwencja realistyczna pozwoliła autorowi wykorzystać autentyczną topografię Warszawy i odtworzyć charakterystyczne typy jej mieszkańców. Nietrudno jednak dostrzec, że rzeczywistość opisana w powieści została podretuszowana. Jako redaktor Prus żyje warszawską codziennością, zachwyca się nią, lub — częściej — poddaje ją

<sup>44</sup> *Idem*, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 98, 21 czerwca 1879 (*idem*, *Kroniki*, *op. cit.*, t. 4, s. 113).

<sup>45</sup> J. Galewski, L. B. Grzeniewski, *Warszawa zapamiętana: ostatnie lata XIX stulecia*, Warszawa 1961, s. 177–179.

<sup>46</sup> Zob. A. Bąbel, hasło: *Hazard*, w: *Leksykon „Lalki”*, *op. cit.*, s. 34–35.

ostrej krytyce; jako autor powieści realistycznej wykorzystuje aktualne wydarzenia dla zilustrowania procesów, które wyrażają jego zaniepokojenie. Powieściowy opis „arty-styczny” nie pozwolił mu w pełni pokazać tego, co mogło zostać dokładnie omówione w kronikach. Wielokrotnie pojawiające w różnej formie się uwagi na temat zanieczyszczenia powietrza, wody, stanu warszawskich dróg, nierówności społecznej (ze szczegól-nym zwróceniem uwagi na los biedaków i kalek), drożyzny, nieudolności urzędów, powierzchownej religijności, inspirowanego modą, a nie rzeczywistymi walorami arty-stycznymi zainteresowania muzyką i teatrem, skłonności do hazardu, zostały w powie-ści i kronikach sformułowane zgodnie z obowiązującymi dla obu gatunków literackich konwencjami.

W tekstach o charakterze publicystycznym znacznie łatwiej jednak o łamanie tabu. Owo zmniejszanie dystansu między nadawcą i odbiorcą, publiczne, głośne mówienie o tym, co dotychczas było niewygodne lub wstydlive, jest skutkiem wielu przemian zachodzących w XIX wieku. Interwencyjny charakter publicystyki Prusa dowodzi wzrastającej roli prasy w prezentowaniu kwestii drażliwych, które w literaturze pol-skiej długo jeszcze pozostawały tematami tabu.

### **Anna Małgorzata Pycka**

#### **Crossing the borders in the journalistic discourse of Bolesław Prus**

Bolesław Prus had been writing *Kroniki* to many Warsaw newspapers for 37 years. In the pa-per fragments of texts published in “Kurier Warszawski” in 1879 (it is the time of a novel *The Doll* [*Lalka*] setting) were selected and interpreted. The text shows the writer’s — a journalist’s and a keen observer’s — thoughts on the social situation of the inhabitants of Warsaw: their interests, behaviours, daily problems, and everyday matters. The interventionist nature of Prus’s journalism demonstrates the increasing role of the press in presenting sensitive issues, which has long remained a taboo in Polish literature.

The comments placed in *Kroniki* on the work of journalists and writers lead to the conclu-sion that Prus—the editor lives an everyday life of Warsaw, marvels at her or criticises her sharply; as the author of a realist novel, he uses current events to illustrate processes that express his concern.